

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr. Jarosława Norberta Chadasia, pt. „»Ostatnia wielka amnestia«. Bunt w więzieniach na Pomorzu Zachodnim w 1989 roku”, napisanej pod kierunkiem naukowym dr. hab. Jolanty Kamińskiej-Kwak prof. UR, Rzeszów 2023, ss. 437 (maszynopis)

Od wielu lat toczy się w Polsce dyskusja o pożytkach, jakie daje społeczeństwu rozwijanie różnych dziedzin wiedzy. Pomijając nierozsądne głosy sugerujące rezygnację z postępu naukowego w ogóle, konkluzje najczęściej sprowadzają się do generalizującego wniosku, iż pieniędzmi podatnika warto wspierać jedynie te inicjatywy, które przynoszą konkretne efekty, np. wynalazki ułatwiające codzienne życie. Nauki humanistyczne, w tej optyce nie mogą liczyć na życzliwość gdyż skutkiem ich uprawiania nie są coraz doskonalsze urządzenia, czy podnoszące prestiż gadżety. Powyższa refleksja towarzyszyła recenzentowi podczas lektury dysertacji doktorskiej mgr. Jarosława Chadasia, poświęconej buntom w więzieniach na Pomorzu Zachodnim w 1989 r. Nie podlega dyskusji, że bunt więźniów stanowi istotny problem kryminalno-społeczny, z którym wiele państw, nie wyłączając Polski, nie potrafi sobie poradzić. Równie oczywiste jest to, iż wszechstronna analiza takich wydarzeń potencjalnie skutkować może znalezieniem recept, które, jeśli nawet nie spowodują, że podobne bunt w przyszłości w ogóle nie będą wybuchać, to przynajmniej sprawią, iż wiadomo będzie jak skutecznie minimalizować ich skutki. Tymczasem ze sporym rozczarowaniem skonstatować należy, iż przyczynami, przebiegiem i konsekwencjami buntu więźniów na Pomorzu Zachodnim w 1989 r. badacze dotąd się nie interesowali. Stało się tak, mimo, że właśnie analiza protestów więziennych, skutkująca szeregiem praktycznych wniosków mogłaby dowieść, że i historia jako nauka znalazła we współczesnym świecie swe użyteczne zastosowanie. Rozczarowanie deficytem badań nad tak ważnym społecznie wydarzeniem wypada zdyskontować uznaniem dla doktoranta, który zdecydował się podjąć stosowne analizy i sprawnie je przeprowadzić. Ponad wszelką wątpliwość podkreślić należy, iż temat dysertacji

doktorskiej został wybrany trafnie. Nie tylko z racji znalezienia unikatowej problematyki, ale głównie ze względu na to, że konkluzje pracy charakteryzują się ogromną praktyczną użytecznością. A to w czasach, gdy ocenia się poszczególne dziedziny nauki wyłącznie z punktu widzenia płynących z nich praktycznych korzyści, podnosi rangę całej dyscypliny.

Przedmiot zainteresowań badawczych zazwyczaj sformułowany zostaje w tytule dysertacji. To oczywisty truizm, w tym wypadku jednak wart przypomnienia wraz ze wskazówką, iż atrakcyjność określeń użytych w nagłówku winna iść w parze z ich komunikatywnością. W przypadku recenzowanej pracy oczywisty jest tylko podtytuł, w brzmieniu: „Bunty w więzieniach na Pomorzu Zachodnim w 1989 roku”. Nie budzi wątpliwości to, jakim wydarzeniom, kiedy i gdzie się dziejącym, autor będzie chciał się naukowo przyjrzeć. Już jednak określenie „ostatnia wielka amnestia”, które inicjuje cały tytuł, tak zrozumiale nie jest. Umieszczone w cudzysłowie wskazuje, że to cytat, ale autor nie informuje czytelnika o tym, kto i w jakich okolicznościach go użył. We wstępie byłaby do tego dobra sposobność, szkoda, że autor z niej nie skorzystał. Owszem, w tym miejscu czytelnik dowie się dlaczego w dysertacji połączono kwestię buntu w więzieniach z amnestią ogłoszoną w 1989 r. (a w kolejnych rozdziałach ta teza zostanie bardzo dobrze udokumentowana), ale niezaspokojona pozostanie ciekawość co do autorstwa i profetycznej wiarygodności tej zapowiedzi. Czy rzeczywiście amnestia z 1989 r. okazała się ostatnią w tak wielkiej skali i czy dramatyczne wydarzenia jej towarzyszące miały jakiś wpływ na podjętą ewentualnie decyzję by w przyszłości podobnych aktów prawnych w tej skali nie uchylać? Przymiotnik „ostatnia” ma *nota bene* pewien wręcz eschatologiczny wymiar i w tym sensie zalecałbym pewną ostrożność w jego używaniu. A nuż okaże się za jakiś czas, że ustawodawca jednak uchwalił następną „wielką” amnestię, a więc ta z 1989 r. wcale nie była „ostatnią”. Na podstawie takiej nietrafnej, tytułowej przepowiedni, czytelnik mógłby stracić zaufanie do całej dysertacji, z wielką dla niej szkodą. Dla ścisłości przekazu dodajmy, że wątpliwości dotyczące części tytułu absolutnie nie dyskwalifikują całości. Pełne brzmienie w sposób wystarczający informuje o przedmiocie zainteresowań naukowych autora, a zawartość dysertacji jest adekwatna do tej zapowiedzi. Także cele pracy, ściśle zdefiniowane i opisane we wstępie oraz metoda naukowa użyta do analizy zebranego materiału są zgodne z zasadami warsztatu metodologicznego historyka.

Wybór ciekawego i naukowo nośnego przedmiotu badań wywołał wiele konsekwencji, nie zawsze przyjaznych dla autora. Przede wszystkim doktorant musiał się zmierzyć z bardzo ograniczoną bazą fachowej literatury przedmiotu. Co prawda bibliografia zamieszczona na końcu dysertacji jest obszerna, ale dominują w niej opracowania dotyczące ogólnej historii

więziennictwa polskiego i obcego, procedur amnestyjnych stosowanych w różnych krajach, natomiast niemal w ogóle nie ma publikowanych analiz odnoszących się do buntów na Pomorzu Zachodnim. Oczywiście nie jest to zarzut w stosunku do autora, raczej stwierdzenie faktu. Takie opracowania po prostu dotąd nie powstały. Oznacza to jednak, że autor musiał się zmierzyć z koniecznością eksplorowania w dużym stopniu dziewiczych zagadnień, a rola pioniera, choć niejednokrotnie przynosi sławę, do komfortowych nie należy. Szczególnie uciążliwy zaś jest brak opracowań, które służyć mogą za wzorzec przy wyznaczaniu tez badawczych, opracowywaniu materiału, formułowaniu wniosków itp. Z uznaniem stwierdzić trzeba, że pomimo konieczności poruszania się w tak niesprzyjających warunkach, prezentacja zasobu badawczego oraz wyciągane na tej podstawie konkluzje cechują się dużą dojrzałością, przemyślanym tokiem narracji, dbałością o szczegóły i nie uleganiem emocjom, co, biorąc pod uwagę tematykę pracy, potencjalnie mogło obniżyć jej wartość. Nie wszystkie przeszkody udało się pokonać bez trudności. Wymieniając niektóre z nich, recenzent zmuszony jest przyznać, iż sam nie znajduje uniwersalnych i dobrych rozwiązań. Tak jest np. z warstwą źródłową, której sporą część stanowią indywidualne relacje i to zarówno strażników, jak i ówczesnych więźniów. Stanowi wielką zasługę doktoranta to, iż udało mu się zebrać tego typu wspomnienia. Zapewne za jakiś czas ich wartość będzie jeszcze większa, gdy z przyczyn czysto generacyjnych zacznie wykruszać się grono świadków. Będzie można wówczas z satysfakcją stwierdzić, że gdyby nie wysiłek doktoranta, przebieg buntów na Pomorzu Zachodnim stałby się niemożliwy do odtworzenia z powodu trwałego braku źródeł. Jednocześnie jednak rodzi się metodologiczny problem, sprowadzający się do pytania: gdzie i w jaki sposób archiwizować takie relacje. Jak wspomina o tym sam doktorant, wielu świadków nie zgodziło się na umieszczenie ich w publicznym archiwum, w miejscu dającym wszystkim badaczom (współczesnym i przyszłym) nieograniczony do nich dostęp. Trudno się dziwić takim reakcjom; wiele wspomnień zatraça niejednokrotnie o sprawy osobiste i kontrowersyjne. Jednocześnie, nie sposób pomijać źródła, tylko ze względu na ograniczony z konieczności krąg jego odbiorców. A jednak, czy w obiegu naukowym winna znajdować się dysertacja, której spore fragmenty budowane są w oparciu o wnioski wypływające ze źródeł nieweryfikowalnych, bo znajdujących się wyłącznie w posiadaniu autora? Pytanie z pewnością jest zasadne, choć jednocześnie nie da się na nie udzielić odpowiedzi satysfakcjonującej wszystkich. Recenzent wszakże przychyliłby się do opinii zbieżnej z autorem, iż skoro alternatywą jest zupełna rezygnacja z tak ważnej kategorii źródeł, to dobrze się stało, że mimo wszystko z nich skorzystano. A, że do takiego sposobu konstruowania prac naukowych metodologiczni puryści

mogliby zgłosić pewne zastrzeżenia, jest to w gruncie rzeczy niewygórowana cena za możliwość sformułowania szeregu pionierskich wniosków.

Z zadowoleniem należy skonstatować, że autor, szeroko korzystając z tzw. źródeł wywołanych, zdaje sobie sprawę z potencjalnych zagrożeń, jakie one z sobą niosą. Przede wszystkim rozumie, że są skrajnie subiektywne. Każdy autor relacji opisującej wydarzenia w których brał osobisty udział, w naturalny sposób będzie wyolbrzymiał swoją rolę, a w przypadku scen kontrowersyjnych, wybielał własny w nich udział. Jedynym ograniczeniem konfabulacji zwykle jest świadomość potencjalnej weryfikacji dokonywanej przez innych świadków. To jednak oznacza, że gdy opowieść dotyczy zdarzeń, o których z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że nie doczekają się żadnej konfrontacji (innych świadków nie było), brakuje powodu by ściśle trzymać się faktów. Opowiadający, wiedząc o tym, najczęściej ulega pokusie wyolbrzymienia swej roli, bądź przeciwnie, jej marginalizacji. Historycy mogą nad tym ubolewać, ale natury ludzkiej nie zmieniają. Na szczęście nie obowiązuje już paradygmat nakazujący odrzucanie *à priori* źródeł, które mogą okazać się niewiarygodne. Trzeba je natomiast, w miarę posiadanych możliwości, jak najstaranniej zweryfikować. Autor to czyni. Z reguły ma do dyspozycji akta sądowe (zgromadzone w zasobach IPN), które z kolei, biorąc pod uwagę okoliczności ich wytworzenia, uznać należy za neutralne i bardzo wiarygodne. Nie zawsze przy pomocy akt sądowych udaje się zweryfikować całość poszczególnych relacji, widać jednak, że doktorant świadomy jest swych powinności w tym zakresie i stara się je realizować.

Źródła muszą autorowi zrekompensować niedostatki literatury. Proporcje źródeł i opracowań, ze sporą przewagą tych pierwszych, jakkolwiek utrudniają badania, zapewniają jednak oryginalność ujęcia i stają się czynnikiem podnoszącym wartość pracy. Jeszcze jedną wadą źródeł wywołanych jest wszakże ich merytoryczna jednorodność. Niektóre wątki powielane są przez wielu świadków, do innych brakuje choćby pojedynczej relacji. Niemożliwe okazują się badania tam, gdzie źródeł brakuje, względnie nie mogą one zostać wytworzone, np. z powodu oporu świadków. I tak jest również w przypadku recenzowanej pracy. W jej finale pojawia się dobrze udokumentowany wniosek, iż powodem buntów w zakładach karnych Pomorza Zachodniego była wadliwość amnestii, której przepisami nie objęto recydywistów. Ludzie ci, mocno rozczarowani dyskryminującą w ich mniemaniu decyzją, a jednocześnie zajmujący w nieformalnej hierarchii więziennej wysoką pozycję, byli w stanie wywołać rozruchy i zmusić do udziału w nich wahających się współwięźniów. Skoro jednak to sposób uchwalenia i wprowadzenia w życie ogólnopolskiej przeciw amnestii stał się przyczyną buntów, w sposób absolutnie naturalny rodzi się pytanie, czy wybuchły one również poza

Pomorzem Zachodnim. W innych częściach kraju, przynajmniej teoretycznie, rozczarowanie amnestią musiało być podobne. Każda odpowiedź na powyższe pytanie rodzi kolejne dylematy. Gdyby miało się okazać, że w innych ośrodkach penitencjarnych bunty nie wybuchły, należałoby zastanowić się nad przyczynami wyjątkowości Pomorza Zachodniego. Gdyby natomiast się okazało, że w innych więzieniach bunty miały również miejsce, wskazanym byłoby rozważyć podobieństwa i różnice w stosunku do wydarzeń pomorskich, a w przypadku istnienia różnic, interesujące byłyby ich przyczyny. Autor dostrzega zalety badań komparatystycznych, ale poza stwierdzeniem, że w innych więzieniach (np. w Czarnem) bunty także wybuchły, nie podaje bliższych informacji na ten temat. Tamtejsi strażnicy więzienni odmówili bowiem podzielenia się swoimi wspomnieniami, zaś publikowanych relacji na ten temat nie ma w ogóle. Rozumiejąc ów powód, wypada jednak go odnotować, gdyż brak badań komparatystycznych mocno rzuca się w oczy. Co zrozumiałe, nie sposób czynić autorowi zarzutu, że tak a nie inaczej sformułował własny problem badawczy i objął nim jedynie jeden polski region. Jest to jego suwerenna decyzja. Nawet jednak zajmując się tylko Pomorzem Zachodnim powinien był za wszelką cenę pokusić się o krótkie choćby skonfrontowanie buntów pomorskich z wydarzeniami dziejącymi się w innych więzieniach. Być może wówczas opisywane rozruchy dostrzegliśmy w zupełnie innym kontekście. Ów brak należy autorowi wytknąć, choć jednocześnie usprawiedliwienie wskazujące na odmowę złożenia relacji wypada przyjąć jako w pełni wiarygodne.

Z większym trudem przychodzi rozgrzeszyć autora z braku bardziej pogłębionych badań nad okolicznościami uchwalenia ustawy amnestyjnej. Owszem, autor poświęca temu zagadnieniu nieco miejsca, ale wydaje się, że można było potraktować ją bardziej szczegółowo, np. poprzez wykorzystanie archiwów sejmowych. W kontekście genezy buntów więziennych jest to kwestia kluczowa. Sprowadza się do pytania, czy posłowie mieli świadomość kontrowersji, jakie wywołuje przygotowywany przez nich akt prawny. Zapewne zdania w tej materii były podzielone, tym niemniej warto byłoby wskazać, kto z posłów zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie wywołać może amnestia, a którzy parlamentarzyści naiwnie sądzili, że z definicji dobry i oczekiwany akt łaski spotka się z akceptacją wszystkich osadzonych. Czy decydująca była tu przynależność partyjna, doświadczenie życiowe, wcześniejszy pobyt w więzieniu, wykształcenie? Wątek ten tym bardziej warto byłoby pogłębić (np. myśląc o publikacji pracy), gdyż mógłby on stanowić cenne memento dla wszystkich sprawujących władzę i tworzących prawo (obecnie i w przyszłości). Co prawda pobieżny ogląd współczesnych prawodawców sugeruje raczej, iż nie są to osoby chętne do korzystania z cudzych nauk i doświadczeń, ale może przynajmniej niektórzy z nich pod wpływem lektury tej

dysertacji doszliby do wniosku, że tworzenie prawa wiąże się z ogromną odpowiedzialnością za własne decyzje. Samo zaś przeświadczenie, że jest się zaledwie drobnym trybikiem w wielkiej maszynie prawodawczej, jaką jest Sejm RP, nie może być okolicznością usprawiedliwiającą pobieżny charakter zapoznawania się z projektami ustaw i głosowanie nie poprzedzone głębszą refleksją. Powyższe zdania są oczywiście głównie kierowane do rządzących, a nie do autora dysertacji, to jednak w jego rękach leży uwypuklenie źródeł więziennego buntu, jako przestroga dla dzisiejszego posła i senatora.

Nie budzi zastrzeżeń konstrukcja pracy, mimo tego, iż na dobrą sprawę jedynie w dwóch ostatnich rozdziałach autor odnosi się do sygnalizowanych w tytule problemów. Wszystkie wcześniejsze mają charakter wprowadzający. Ta dysproporcja mniej razi gdy ją przeliczyć na strony. Mniej więcej połowa tekstu przygotowuje czytelnika do właściwej percepcji treści zasadniczej. Zważywszy na to, iż rozważania dotyczą spraw rzadko pojawiających się na kartach opracowań historycznych i w ogóle niezbyt dobrze znanych przeciętnemu czytelnikowi, odpowiednio obszerne wprowadzenie jest z pewnością potrzebne. I to zarówno w odniesieniu do historii więziennictwa, jak i do dziejów polskiej praktyki amnestyjnej. Ów drugi element jest logicznym uzupełnieniem tezy stawianej i solidnie udokumentowanej przez autora, iż właśnie wadliwie ogłoszona i przeprowadzona amnestia w 1989 r. była źródłem niezadowolenia części więźniów i w konsekwencji doprowadziła do opisywanych buntów. Wydaje się mimo wszystko, że zwłaszcza w odniesieniu do prezentacji dziejów więziennictwa polskiego, niepotrzebnie cofano się w zamierzchłą przeszłość. Doświadczenia szlacheckiej Rzeczypospolitej w tej dziedzinie niewielki miały wpływ na wydarzenia z 1989 r. Chronologiczna prezentacja ewolucji systemu penitencjarnego na ziemiach polskich wymusiła również scharakteryzowanie okresu II wojny światowej. To z kolei postawiło autora przed nierozwiązywalnym w gruncie rzeczy dylematem, albo szczegółowo opisać niemiecki i radziecki system więzienny na ziemiach polskich, co samo w sobie jest tematem na ogromne opracowanie, albo ograniczyć się do kilkustronicowego streszczenia, co grozi zarzutem ogólnikowości przekazu. Autor zdecydował się na to drugie rozwiązanie i zapewne miał świadomość jego wad. Inaczej jednak nie dało się tego zrobić, przy założeniu, że lata II wojny światowej są jedynie wprowadzeniem do właściwych rozważań. Ale może lepszym rozwiązaniem byłoby skupienie się nie na dziejach więziennictwa w ogóle lecz tylko na tych aspektach polityki penitencjarnej, które silnie wiązały się z tytułowym problemem. Bunt więzienny z 1989 r. nie był pierwszym w dziejach Polski więc może wartościowsza poznawczo byłaby opowieść o tym, w jaki sposób dawniej z różnymi przejawami niesubordynacji więźniów sobie radzono. W Polsce i w innych krajach. Tego wątku mi zabrakło, choćby w

odniesieniu do najgłośniejszego bodaj protestu w międzywojennych polskich więzieniach – buntu na Świętym Krzyżu. Pisał o nim dr Bartosz Kułan (Bunt w więzieniu na Świętym Krzyżu w dniu 20 września 1925 roku. Warszawa 2014), po którego publikacje warto byłoby sięgnąć. Używam tu liczby mnogiej, mając na uwadze również biografię Zygmunta Bugajskiego, także autorstwa B. Kułana (Nieznana ofiara Katynia. Zygmunt Bugajski (1887-1940) prawnik i penitencjarysta. Kraków 2018). Każdy bunt w więzieniu jest porażką systemu resocjalizacji toteż każde tego typu wydarzenie interesuje penitencjarystów bo stwarza okazję do skonfrontowania z rzeczywistością własnych wizji pracy wychowawczej wśród więźniów. Choćby więc z tego powodu ogląd tytułowego zagadnienia z perspektywy doświadczeń dawnych i współczesnych teoretyków resocjalizacji byłby ciekawy. Z myślą o tym wskazuję na korzyści, jakie mógł odnieść autor z lektury pracy poświęconej Z. Bugajskiemu, zresztą tak jak i z innych opracowań, np. dotyczących przedwojennego „Patronatu”. O próbach reaktywacji tego stowarzyszenia w 1989 r. wspomina autor w dwóch miejscach (s. 212, s. 260), szkoda że nie nawiązał do jego międzywojennej działalności. Wtedy to właśnie takie wydarzenia jak bunt więźniów na Świętym Krzyżu dawały impuls do podejmowania nowych inicjatyw.

Z pewnością nie najistotniejsza przy ocenie pracy doktorskiej, ale przecież ważna, pozostaje strona redakcyjno-formalna. Z dużym zadowoleniem należy stwierdzić, iż autor starannie przygotował dysertację. Językowo jest ona napisana na wysokim poziomie, co zapewne nie było łatwe np. ze względu na konieczność operowania słownictwem prawniczym. Jest to pochodna korzystania ze źródeł o takiej proveniencji. Autor poradził sobie z tym problemem bez zarzutu, a częste stosowanie prawniczych terminów, poprawne merytorycznie, jednocześnie nie czyni tekstu uciążliwym dla percepcji czytelnika nienawykłego do takiego słownictwa. Odnotowano zaledwie kilka błędów literowych, co, biorąc pod uwagę znaczną objętość całej pracy, każe z szacunkiem podejść do wysiłków korektorskich autora.

Zawarte tu uwagi, mające w niemałej części charakter subiektywny, a więc zawierające raczej propozycję retuszu a nie oblig, nie zmieniają bardzo pozytywnej oceny recenzowanej pracy doktorskiej. Wspomniano już o praktycznym znaczeniu wniosków sformułowanych w zakończeniu. Obraz będący swoistym epitafium dla odchodzącego systemu polityczno-gospodarczego, a także systemu penitencjarnego, ma ogromny walor poznawczy i, zwłaszcza, analityczny. Praca oparta na solidnej podbudowie źródłowej, w bardzo dużym stopniu na źródłach do tej pory zupełnie niewykorzystywanych, a częściowo wręcz wywołanych dla potrzeb doktoratu, musi spotkać się z wysoką oceną. Gdy dodać do tego logicznie poprowadzony proces wyciągania wniosków z przedstawionego materiału źródłowego, to całość tak powstałej pracy doktorskiej budzi uznanie. Recenzenta zaś prowadzi do wniosku, iż

spełnia ona z naddatkiem wymogi, jakie pracom doktorskim stawia się w art. 187 ust 1 i 2, ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 742). Na tej podstawie, opiniując pozytywnie przedstawioną mi do recenzji dysertację, wnoszę o dopuszczenie kandydata do dalszych czynności przewidzianych przez przepisy o postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora.

Lech Krzyżanowski

dr hab. Lech Krzyżanowski prof. UŚ